

Podróżnicy i kolonizatorzy. Współczesne strategie opisu Afryki.

Justyna Tabaszewska

Justyna TABASZEWSKA

Podróżnicy i kolonizatorzy. Współczesne strategie opisu Afryki

Podróż jako źródło inspiracji, jako temat i jako twórczość. Marco Polo, Humboldt, Goethe, Twain, tysiące innych. Trzeba dojrzeć do podróżowania – podróż to coś więcej niż przemieszczanie się z miejsca na miejsce, niż turystyka [...]. Podróż to owocne przeżywanie świata, zgłębianie jego tajemnic i prawd, szukanie odpowiedzi na pytania, które on stawia. Tak pojmowane podróżowanie jest refleksją, jest filozofowaniem.¹

Sytuacja podróży niemal zawsze nasuwa pytanie o jej przedmiot. Czasem można mieć wrażenie, że wędrówka jest celem samym w sobie, nie wymaga dodatkowego usprawiedliwienia. Wtedy jednak rodzi się pytanie o jej przyczynę. Miejsce, które podróżnik stara się poznać, nie zostaje wybrane przypadkowo, nawet kiedy sam akt wyboru nie jest do końca uświadomiony². Kwestia ta staje się jeszcze ważniejsza wtedy, kiedy poznawana przestrzeń staje się przedmiotem opisu, bowiem przyczyna wyboru tego konkretnego terenu bezpośrednio oddziałuje na jego postrzeganie. Powód odbywania konkretnej wędrówki jest szczególnie interesujący, gdy owocuje opisem roszcującym sobie prawo do przekazywania zobjektywizowanych postrzeżeń – a taką formą literacką jest reportaż.

Chciałabym poświęcić nieco uwagi trzem opisom podróży do Afryki. Pierwszym z nich jest cykl reportaży Olgi Stanisławskiej *Rondo de Gaulle'a*, będący zapisem rocznej podróży od Casablanki, uznanej przez autorkę za etap przejściowy

1/ R. Kapuściński *Lapidarium*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 165.

2/ G. Green *Podróż bez map*, przeł. H. Olędzka, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1963, s. 22: „Przyczyna tej czy innej podróży zasługuje na trochę uwagi. Niezupełnie świadomie wybiera się Afrykę Zachodnią, a nie, powiedzmy, Szwajcarię [...]”.

między kulturą europejską a Afryką, do Kinszasy. Kolejnymi zaś książki Ryszarda Kapuścińskiego, który w swej twórczości przekazuje nam swoje wieloletnie afrykańskie doświadczenie. Było ono również udziałem Wojciecha Albińskiego, owocującym dwoma cyklami opowiadań. Odmienne powody, które sprowadziły tych autorów do Afryki, sposoby opisu całkowicie specyficzne dla każdego z nich, zbiegają się w jednym punkcie, w odpowiedzi na pytanie, czemu akurat to miejsce jest godne zainteresowania. Dlaczego Czarny Ląd niezmiennie fascynuje i przyciąga podróżników, dlaczego poznanie go jest doświadczeniem tak cennym, że godnym zaryzykowania zdrowia i życia? Skąd się bierze „czar Afryki”, wyrażony w reportażach Stanisławskiej i Kapuścińskiego, a który równie mocno działa na osoby spędzające tam znaczną część życia?

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania, trzeba się zastanowić, jaki obraz tej ziemi przyciąga pisarzy i czy przypadkiem nie jest on wyzwaniem prowokującym do udowodnienia jego stereotypicznego charakteru. Zachowanie takie jest szczególnie zrozumiałe w przypadku reportażu, który nie może posługiwać się fikcją, chyba że wyimaginowana sytuacja ma służyć wyrażeniu prawdy generalnej, czy też jest konieczna, by włączyć jakiś (autentyczny) dokument historyczny³. Obraz Afryki został ukształtowany w oparciu o kontakty dwojakiego rodzaju – kontynent ten był interesujący zarówno dla podróżników pragnących odkrywać odmienną kulturę, jak i dla kolonizatorów, których zainteresowanie powodowane było chęcią korzyści. Fenomenem Afryki do dziś pozostaje jej obcość, na którą niewątpliwie wpływ wywarła nieudana próba jej „cywilizowania”. Nieprzyjazne warunki klimatyczne i opór ludności sprawiły, że zmiany dokonujące się na przestrzeni wieków nigdy nie objęły swym zasięgiem całego terytorium, były powierzchowne i czasowe (Kapuściński pisze wręcz o „wiecznym trwaniu” Afryki).

Tak pojęta obcość jest cechą specyficzną Afryki, mimo wieków dominacji kultury europejska nie zdołała jej przekształcić. Klęska ta jest tym większa, że jej efektem jest obecna wrogość względem białego człowieka mieszkańców tych terenów, które ulegały najbrutalniejszej kolonizacji. Jej skutki ponoszą nie tylko podbijane narody, dzisiejsze postrzeganie Afryki nie jest w stanie uwolnić się od obciążającego niemalże każdego obserwatora kompleksu kolonisty. Likwidacja tego kompleksu wydaje się niemożliwa w sytuacji, kiedy zaciągnięty latami czerpania korzyści z ziem Afryki dług pozostaje niespłacony – albo raczej, kiedy spłacić się go nie da, bowiem i tak niewystarczające próby pomocy materialnej nie są w stanie zmazać hańby kolonizacji. Jej piętno sprawia, że nawet akcje humanitarne są niejednokrotnie traktowane jako kolejna próba upokorzenia mieszkańców i potwierdzenia własnej przewagi.

Na problem ten zwracał uwagę już Conrad w *Jądrze ciemności*. Marlow wybrał się w górę rzeki Kongo gnany chłopcym marzeniem wypełnienia „białych plam”, poznania i w pewien sposób zdobycia nieodkrytych jeszcze terenów. Jednak bar-

3/ Por. M. Wańkowicz *O poszerzeniu konwencji reportażu*, w: *Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*, Rzeszów 1992.

dzo szybko przekonał się, że powodem eksploracji Czarnego Łądu nie jest bynajmniej ciekawość czy chęć niesienia zdobyczy cywilizacyjnych, lecz wizja korzyści materialnych i utrwalenia dominacji nad tubylcami⁴.

Kolejnym problemem, jaki nastręcza opis Afryki, jest podkreślany przez Kapuścińskiego w *Hebanie* „mozaikowy” charakter przestrzeni, niemożność ujęcia kontynentu w jakieś jasno określone ramy. Jego Afryka to nie tylko wieczne trwanie, to także ciągły ruch, mobilność wszak jest cechą, której ludność zawdzięcza przeżycie w tak niesprzyjających warunkach. Być może ta jej właściwość jest przyczyną zainteresowania reportażystów, gdyż uprawiana przez nich forma literacka poprzez swą złożoność najlepiej oddaje cząstkowy charakter poznania Afryki.

Jest to zarazem powód, dla którego analiza tej formy literackiej jest trudna, zwłaszcza że gatunek ten znajduje się na peryferiach krytycznoliterackich zainteresowań. Zwracał na to uwagę Ryszard Kapuściński niemalże dwadzieścia lat temu w swych *Lapidariach*:

Skąd się bierze słaba pozycja reportażu literackiego? Pewnie m.in. stąd, że gatunek ten uprawia bardzo mało piszących [...]. Dlaczego mało ludzi uprawia reportaż? Choćby dlatego, że zbieranie materiału wymaga w tym wypadku fizycznego wysiłku, zdrowia, a często grozi śmiercią [...].⁵

Szczególnie problematyczna w próbach interpretowania reportażu literackiego jest pozycja narratora. Dla przyjmowanej przezeń strategii opisu nie bez znaczenia jest sposób zbierania materiałów. Olga Stanisławska w swej książce nie pragnie być kimś wyjątkowym, wierząc, że w ten sposób zapewni sobie najmniej obciążone stereotypami postrzeganie rzeczywistości. Jednak całkowita likwidacja ich wpływu jest niemożliwa nawet wtedy, kiedy celem narratora jest rewidowanie wcześniejszych wyobrażeń. Reporter musi brać pod uwagę nie tylko swoją wiedzę i doświadczenie, ale także świadomość czytelników, których wiadomości znacznie różnią się od jego⁶.

Właśnie odpowiedzialność środków przekazu za kształtowanie wizerunku poszczególnych miejsc sprawia, że często celem reporterów jest takie wykorzystanie stereotypów, by poprzez ich uświadomienie można było je zlikwidować. Nie można pomijać stereotypów, gdyż (nawet jeśli owo wykluczenie dotyczy tylko i wyłącznie osoby narratora) znacznie lepsze efekty poznawcze przynosi uznanie bi-

4/ Por. I. Watt *Conrad w wieku dziewiętnastym*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1984, s. 266.

5/ R. Kapuściński *Lapidarium*, s. 178-179.

6/ Problem wyobrażeń został scharakteryzowany przez Ewę Rewers w książce *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Universitas, Kraków 2005 s. 10: „Wyobrażenia określone jako publiczne odnoszą się do najbardziej podstawowych cech środowiska naturalnego i antropogenicznego. Natomiast wyobrażenia określone jako stereotypowe to obraz uproszczony i selektywny, bardzo często ukształtowany przez media”.

narności nazw używanych na określenie przestrzeni i podkreślenie różnicy między konkretnymi miejscami, a tym, co przywykliśmy z nimi kojarzyć⁷.

Czynnikiem obciążającym poznanie jest już sam wybór, konieczność udzielenia odpowiedzi na pytanie, czemu podróż odbywa się na tym konkretnym obszarze. Specyficzna sytuacja, w jakiej znajduje się autorka *Ronda de Gaulle'a* zmusza ją do odpowiedzi nie wprost – jej funkcję pełnią ciągle przywoływane obrazy Afryki z dzieł Conrada i Karen Blixen, a także Greene'a i Forsytha. Ten kontekst literacki pokazuje, z jakim wizerunkiem Afryki Stanisławska próbuje się zmierzyć, z jakimi konwencjami wdaje się w dyskusję. Jej spotkania z mieszkańcami Czarnego Łądu są ciągłą próbą zwalczania zarówno stereotypów, jak i próbą udowodnienia, że jako reporter sama im nie uległa.

Zupełnie inną drogą podążał Ryszard Kapuściński, otwarcie przyznając, że jego twórczość nie jest jedynie zapisem przeżyć, ale ich pewną rekonstrukcją:

Nie wymyśla opowieści, ale relacjonuje w pewien sposób zdarzenia, które miały miejsce. Jednak mówi o nich nie zawsze jako bezpośredni uczestnik (świadek), co oznacza, że dokonuje się rekonstrukcji albo z własnej pamięci, albo zbiera się dokumentarne wspomnienia i zapiski innych osób, jak też włącza cudze narracje wzięte z literatury faktu i literatury fikcyjnej.⁸

Takie stanowisko jest całkowicie zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę ogromną różnicę między opisami Stanisławskiej a Kapuścińskiego – jego teksty powstawały po wieloletnim obserwowaniu Afryki. Dlatego w *Hebanie* nie brakuje uwag, które wymagają wiedzy znacznie wykraczającej poza opisywane sytuacje. Podobne różnice dają się zauważyć w konstrukcji utworu – przedstawione zdarzenia połączone są jedynie poprzez dwa czynniki: Afrykę i osobę narratora. Strategia ich opisu jest całkowicie odmienna niż u Stanisławskiej, której cykl reportaży, mimo że ułożonych achronologicznie, połączony został sytuacją podróży, z racji swego charakteru wymagającą ciągłości. Kapuściński natomiast opisuje Afrykę jako mozaikę ludzi i wydarzeń, ciągle zmieniającą się całość, która mimo swej różnorodności posiada pewne niezmiennie cechy. Jako jedną z nich wymienia choćby brak historii – przekazywana ustnie, nieustannie modyfikowana przez poszczególne pokolenia w końcu zmienia się w mit.

^{7/} Por. A. Schaff *Stereotypy a działanie ludzkie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 144: „Główny zabieg terapeutyczny (również profilaktyczny) polega moim zdaniem przede wszystkim na tym, by uświadomić ludziom stereotypowy charakter odpowiednich ich poglądów i postaw, uświadomić im różnicę między aktualizowaną w ich świadomości przez ten sam w swym kształcie dźwiękowym (czy też graficznym) bodziec słowny wiedzą pojęciową a stanem emocjonalno-wolucjonalnym, związanym ze stereotypem”.

^{8/} E. Dąbrowska *Od rzeczywistości do języka i tekstu*, w: *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2003, s. 97.

Jednak postrzeganie Afryki nie zawsze musi wydobywać z niej to, co specyficzne. Wojciech Albiński w swoich opowiadaniach zaznajamia nas z zupełnie inaczej widzianym kontynentem. Uniwersalny charakter jego twórczości nie stoi w sprzeczności z nieco egzotyczną scenerią. Efekt ten jest wywoływany głównie przez częste odwoływanie się do opisu więzi rodzinnych – jak choćby w tytułowym *Kalahari*⁹, uwieczniającym podróż ojca poprzez surową pustynię do chorego na malarię mózgową syna. Sytuacja choroby tak specyficznej dla tego klimatu, owocująca poznaniem cudzych obyczajów (w tym tak dla nas odległych, jak magia) jest zrozumiała nawet dla czytelnika nieposiadającego żadnej wiedzy na temat afrykańskich realiów.

W swych opowiadaniach Albiński przedstawia nam Afrykę, którą poznał przez lata pracy dla rządu w Botswanie, polegającej na wytyczaniu gruntów na drogi, osady i kopalnie. Elementy biograficzne przenikają do niemal każdego opowiadania. Z narratorem często łączy autora typ wykonywanej pracy¹⁰. Przedstawiane przez niego wydarzenia nie próbują tworzyć jednego obrazu Afryki, prezentują raczej jej swoisty charakter. Sytuacja poszukiwania kata (w Europie, w większości nastawionej abolicjonistycznie, niemalże nie do pomyślenia, zwłaszcza gdy wybór jest dokonywany metodą niemalże *castingu*) z *Królestwo potrzebuje kata* wprowadza czytelnika w zupełnie inny świat, gdzie wiara w obciążanie ludzi złą energią jest tak silna, iż prowadzi do wydalenia z państwa gości z innych krajów (co prowadzi do konfliktu dyplomatycznego) i wymuszonych przez mieszkańców (a całkowicie zaakceptowanych przez państwo) praktyk szamańskich. Po raz kolejny trudno jest oprzeć się wrażeniu, że „mozaikowy”, zmienny charakter Czarnego Łądu najlepiej oddają krótkie formy literackie, pozwalające na wycofanie się narratora, przedstawienie konkretnej sytuacji, zaobserwowanej i opisanej w najdrobniejszych szczegółach, ale nieroszczącej sobie prawa do bardziej ogólnych wniosków.

Współuczestnictwo jako strategia poznania

Szczególny charakter reportażu wywoływany jest przez skomplikowany status narratora, który z jednej strony zobowiązany jest do zachowania maksymalnego obiektywizmu (nie ma prawa posługiwać się fikcją), a zarazem musi mieć świadomość, że jego dzieło ma wyjaśniać, czemu wybrał taki a nie inny przedmiot opisu. Pierwotny wybór Afryki jako celu podróży i przedmiotu poznania wpływa na dalszą strategię opisu przestrzeni – przestrzeni subiektywizowanej podwójnie, bo nie tylko poprzez uprzednie wyobrażenia narratora, ale i swoistą przypadkowość, wynikającą z sytuacji podróży, zmuszającej do opisu z wielu pozycji: przechodnia, podróżnego czy obserwatora.

W przypadku opisu kultur całkowicie odmiennych od tej, jaką narrator reprezentuje, uniknięcie wpływu wyobrażeń jest praktycznie niemożliwe. Stanisławska

9/ W. Albiński *Kalahari*, Twój Styl, Warszawa 2003.

10/ W. Albiński *Mina* w: tamże.

stara się przezwyciężyć ich wpływ poprzez uczestnictwo w opisywanych wydarzeniach, wyrzeknięcie własnej podmiotowości. Jej rola w poznawanym kręgu kultury chroni ją zarówno przed samotnością, jak i przed przypisaniem się do określonej grupy społecznej, co uniemożliwiłoby jej kontakt z każdą napotkaną osobą: „To był przywilej – nie mieścić się do końca w żadnej z ról, nie być mężczyzną ani kobietą tylko. Dopuszczona do jednego i drugiego świata siedzieć z żołnierzami w pustyni i z młodą matką w pologu”¹¹. Z tego powodu można mówić o wyjątkowej sile oddziaływania reportażu literackiego – jest on zapisem doświadczenia, którego prawdziwość gwarantuje narrator: uczestnik i obserwator zdarzeń. Taki sposób poznania nie jest jednak wcale obiektywny – współuczestnictwo jest metodą całkowicie angażującą konkretną osobę, metodą, której efekty noszą znamię subiektywności nie do końca uświadamianej przez narratora¹².

Stanisławska zdaje sobie sprawę, że jej przeżywanie nie może być wyrażone słowem, a w każdym razie bardzo wiele na tym straci. Świadczy o tym już tytuł jej książki – rondo de Gaulle’a nie leży we Francji, nie jest też rondem. Jest to płaski kawał pustyni między wielkimi wydmami. Miejsce, jakich w Afryce jest pewnie wiele. Jednak nawet ono ma pewną cechę wyróżniającą: „Nikt z nas nie rozpoznałby nazajutrz tego miejsca, bo nic, w naszych oczach, nie różni go od pejzażu, który ciągnie się wszędzie wokół. Tutaj jednak krzyżują się szlaki”¹³. Owo miejsce, do którego pewnie trudno jest trafić bez kompasu, okazuje się kluczowym punktem każdej wyprawy – pozwala odpocząć, chroni przed zbłądzeniem. Słowa jedynie komplikują poznanie, są balastem, który zniekształca rzeczywistość, ale którego nie można odrzucić: „Przyglądam się białym polacom żołci na mojej mapie, upstrzonym gdzieniegdzie czarnymi ściegami liter. Beznadziejna jest utopia map, absurdalna nieprzystawalność słów i rzeczy”¹⁴.

Zdolność porozumiewania się jest konieczna podczas prób poznania odmiennych zwyczajów, dlatego też Stanisławska poświęca wiele uwagi mowie – właśnie poprzez rozmowę charakteryzuje nie tylko konkretne osoby, ale pewien typ kultury, określonej właśnie jako kultura rozmowy, otwarcia na napotkanego człowieka. Nieprzystawalność słów staje się problemem dopiero w relacji między Stanisławką a czytelnikiem, taka przeszkoda nie jest przez nią odczuwana podczas rozmów z ludźmi spotkanymi w Afryce. Język, jakim posługuje się w swej książce,

11/ O. Stanisławska *Rondo de Gaulle’a*, Twój Styl, Warszawa 2001, s. 114.

12/ Por. H.-G. Gadamer *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, PWN, Warszawa 2004, s. 112: „Jeśli coś zostanie nazwane przeżyciem lub ocenione jako przeżycie, to jest ono już przez swoje znaczenie włączone w jedność pewnej całości sensu. [...] O tyle też jest to w pełni zrozumiałe, że słowo to występuje w literaturze biograficznej i wywodzi się ostatecznie z języka autobiograficznego. To, co można nazwać przeżyciem, konstituuje się w przypomnieniu”.

13/ O. Stanisławska *Rondo...*, s. 115.

14/ Tamże.

zmienia się zależnie od sytuacji, akcentuje ich charakter, niejako „dopowiada” to, czego sama autorka nie chciała wyrazić *explicite*. Sam staje się przedmiotem opisu, a zarazem kolejnym czynnikiem uwierzytelniającym poznanie.

Sytuacja podróży a postrzeganie rzeczywistości

Jednak nie tylko język warunkuje poznanie – sama sytuacja podróży wpływa na sposób postrzegania rzeczywistości, gdyż obca przestrzeń jest natychmiast uwewnętrzniana i oceniana¹⁵. Stąd biorą się podstawowe różnice między strategią opisu Stanisławskiej a Kapuścińskiego – ona znajduje się w nieustannym ruchu, jej reportaże są zapisem wędrówki, więc napotkani ludzie i miejsca są poznawani tylko częściowo, fragmentarycznie. Nie można o nich powiedzieć nic poza relacją ze spotkania, gdyż w przeciwnym razie bardzo łatwo jest zagubić sens podróży, która pozwala jedynie „otrzeć się” o cudzą kulturę, a nie – dogłębnie ją poznać. Kapuściński natomiast przedstawia nam miejsca, które miał możliwość obserwować długi czas, notować zachodzące zmiany, tworzenie się nowych porządków prawnych, których działanie obecnie komentuje. Nie dziwi więc znacznie większa ilość komentarzy – Kapuściński jest obserwatorem „wiecznego trwania” Afryki, jej ciągle zmieniającej się historii. Odmienna jest sytuacja Albińskiego, u którego kategorie czasu i przestrzeni nie są zazwyczaj ściśle określone – nie chce on odwracać uwagi czytelnika od przedstawianych zdarzeń, znaczenie których w żaden sposób nie zależy od tych kategorii.

Zdefiniowanie Afryki jako miejsca jest więc kolejnym problemem uniemożliwiającym obiektywny opis. Przestrzeń ta nie daje się ująć w klasycznej definicji, gdyż po odrzuceniu przekonania wyrażonego przez Einsteina, że miejsce to „mała część powierzchni ziemi rozpoznawana dzięki nazwie”, a jego konkretyzacja jest „przedmiot materialny”, stwierdzono, iż miejsce jest czymś więcej i czymś innym jednocześnie. Binarność pojęcia sama w sobie okazuje się problematyczna – nawet wtedy, kiedy jest dokładnie uświadomiona. Natomiast w przypadku reportażu literackiego jest on jeszcze bardziej skomplikowana – wydaje się, że nie jest możliwe oddzielenie od siebie elementów subiektywnych, pochodzących od narratora, od obiektywnych, kształtowanych bezpośrednio przez opisywaną przestrzeń¹⁶.

15/ Por. J. Słodczyk *Percepcja przestrzeni w badaniach geograficznych*, w: *Wędrować, pielgrzymować...*, s. 17: „Wartościowanie poszczególnych miejsc w środowisku geograficznym zależne jest od wielu elementów, takich jak: wykształcenie, nabyte doświadczenia, aktualna sytuacja materialna, wiek, lokalizacja osoby dokonującej oceny. Na percepcję wpływa też środowisko społeczne, w którym znajduje się badana jednostka, jej pozycja i przynależność do określonego kręgu [...]. Określone cechy środowiska są postrzegane i oceniane przez poszczególnych członków danej społeczności”.

16/ E. Rewers *Post-polis*, s.167: „Podstawowe pytania dotyczą tu przejścia od uniwersalistycznego i obiektywistycznego ujmowania miejsca jako punktu

Wartość podróży ma polegać na próbie poznania (a więc niejako „wzięcia w posiadanie”) odmiennych kultur. Jest to jedyna szansa na uświadomienie sobie różnicy między naszym wyobrażeniem na temat jakiegoś miejsca a miejscem samym. Dlatego prawdopodobnie podróże do krajów całkowicie nam nieznanymi, egzotycznych stają się doskonałym materiałem reportażowym – zarówno Stanisławska, jak i Kapuściński relacjonują swą wędrówkę jako „zderzenie” z innością: „Ludzie tutaj myślą, że nie można żyć inaczej, że jest tylko jedno życie. A że ci, co podróżowali, wiedzą, że są dwa życia, może trzy, może cztery”¹⁷.

Wyobcowanie a doświadczenie inności

Stanisławska nie waha się rezygnować ze swej europejskości, by zbliżyć się do Afryki. Nie odczuwa wyższości, a odmiennosc tego, co poznaje, budzi szacunek i podziw, a nie wyobcowanie. Jej własna inność także jest przyjmowana pozytywnie. Jednak świadomie przywoływane konteksty literackie pokazują, że problem ten może być pojmowany zupełnie inaczej. Joseph Conrad, uznawany przez nią za twórcę mitu Afryki-Apokalipsy, doświadczenie jedności z czarnym ludem Afryki uznaje za przerażające, odkrywa w niej pierwiastek, który być może sam nie tworzy zła, ale wywołuje je i pozwala mu zaistnieć. Zatopienie w Afryce, w prawach nią rządzących wydaje się nie tylko trudne, ale przede wszystkim niebezpieczne. Joseph Conrad widzi w Afryce nie tylko wielkie możliwości, widzi w niej początek wszystkiego:

Ziemia wyglądała niezmiernie. Przywykliśmy do widoku pokonanego, spętanego potwora, lecz tam można było zobaczyć potwornego stwora na wolności. Był niezmierny, a ci ludzie... Nie, nie ztratili ludzkich cech. I to podejrzenie, że zachowali człowieczeństwo, było najgorsze ze wszystkiego [...]. Przecież umysł ludzki potrafi wszystko, gdyż wszystko w sobie zawiera – zarówno całą przeszłość, jak i przyszłość. W końcu, co się kryło w dżungli? [...] Na pewno zaś prawda, prawda odarta z przebrania czasu.¹⁸

Prawda, którą ma ukrywać dżungla, jest na tyle przerażająca, że porażony nią Kurtz „miał zwichniętą duszę. Samotna w środku dżungli, zajrzała w głąb siebie samej i – jak mi Bóg świadkiem – oszalała”¹⁹. Jej poznania obawia się Marlow, a skażony nią decyduje się nie mówić o tym nikomu. Dla Conrada spotkanie z Afryką jest grozą spotkania z samym sobą. Jednak nawet on nie uznaje, iż jądro ciemności jest nieuchronne, sugeruje raczej, że jest możliwością, załączkiem tkwiącym w każ-

w systemach kartograficzno-matematycznych do odkrywania miejsca jako fragmentu ludzkiego doświadczenia. Inaczej jeszcze rzecz ujmując, chodzi tu o uchwycenie procesu nakładania się na siebie dwóch perspektyw: uniwersalno-objektywnej oraz sytuacyjno-subiektywnej, wyznaczających przestrzeń ludzkiej aktywności”.

17/ O. Stanisławska *Rondo...*, s. 62.

18/ J. Conrad *Jądro ciemności*, przeł. I. Socha, Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 41.

19/ Tamże, s. 75.

dym z nas, załączkiem, który może opanować całą duszę, zniszczyć ją, kiedy jesteśmy zdani tylko na siebie, kiedy jedynymi drogowskazami jest to, co mamy w sobie, kiedy nie obowiązuje nas żadne prawo, żaden konwenans. Nie znaczy to jednak, że tylko korzyść jest czynnikiem determinującym nasze wybory – niektóre są przecież jej całkowitym zaprzeczeniem. Podobny problem porusza również Stanisławska, opisując młodych ludzi skażonych wojną i okrucieństwem (uczestników tuareckiej rewolucji), których system etyczny został całkowicie wypaczony.

Zupełnie inny jest sposób myślenia Karen Blixen. Przypomina ona jedną z kobiet, jakie opisuje Conrad – tworzącą swój własny świat, dostosowującą wszystko, co zobaczy, do idealnego wzorca. Cała powieść Blixen jest opowieścią o niej, o jej postrzeganiu Afryki (stąd Stanisławska określa ją jako twórczynię mitu Afryki-Genesis), rozpoczynając się nieco bajkowym wstępem: „Miałam w Afryce farmę u stóp góry Ngong”. Blixen wypowiada się o tubylcach z niekłamaną sympatią, ale z sympatią wyznaczaną i ograniczoną przez poczucie odrębności. Pierwsze słowa powieści wprowadzają nas w nastrój arkadii i ukazują zasadniczy przedmiot opowiadania – posiadanie. Albo raczej, jak pisze Stanisławska, niemożność posiadania. Element ten, jej zdaniem, jednoczy obie wielkie wizje Afryki, w pewnym momencie doświadczy go sama Stanisławska (niejako na własne życzenie, wyrывая się z pasma „dni takich samych”, z przyjaznego domu Lili Makate).

Przełomowym momentem jej podróży jest chwila, kiedy jej specyficzny status sprawia, że zamiast zostać dopuszczona zarówno do kręgu mężczyzn, jak i kobiet, jest całkowicie sama:

Na wielkim placu kołem poroziadali się mężczyźni – usiadłam w mroku za nimi. W środku kobiety tańczyły w rzędach, równo, poruszając biodrami do przodu [...]. Mężczyźni – nagle wstydziłam się do nich odezwać. Kobiety – wszystkie tańczyły. A więc zostałam tak, obca, nieistniejąca, pośród ludzi, tylko cień.²⁰

Jej wyobcowanie nie jest bynajmniej wynikiem chwilowego odczucia. Opuuszczając krąg, spotyka mężczyznę, który w pewnym momencie zwraca się do niej „madame” – od tej chwili traktuje ją jak „panią” – osobę, której należy jest szacunek i opieka, ale obie te cechy wypływają z jej odrębności. Owa mieszanka uczuć pojawia się zresztą nie pierwszy raz. Wcześniej już narratorka budzi zainteresowanie dziewcząt jako przybysz z innego świata, przy której mogą udawać kogoś innego. Już samo jej imię jest wyznacznikiem egzotyki, czegoś fascynującego, pociągającego, ale całkowicie obcego. Postawa taka najlepiej uwidacznia się w rozumowaniu wydawanej właśnie za mąż dziewczyny, która lituje się nad pisarką, gdyż ta podróżuje sama, bez opieki męża, ojca czy brata, bez osoby, która rozwiązywałaby za nią możliwe konflikty i dylematy.

Poczucie osamotnienia potęguje się wtedy, gdy rozmówcy próbują udowodnić Oldze Stanisławskiej, że znają jej kulturę, że jest ona ich zdaniem dobra i wartościowa, a polega na nocnych klubach, makijażu i muzyce. Budzić to w autorce opór,

gdyż w pewnym sensie jej rozmówcy umniejszają znaczenie kręgu kulturowego, z którego sama się wywodzi²¹, ale zarazem stanowią źródło wiedzy o mentalności, która ten stereotyp wytworzyła²².

Jednak tak doznawana obcość wynika z odrębności kultur, nie zaś z niemożliwości zrozumienia czy z wrogości. Wrogość właśnie stanie się dla Olgi Stanisławskiej w pewnym momencie nie do zniesienia, sprawi, że podróż zostanie zakończona. Wyprawa rzeką Kongo okazuje się coraz trudniejsza, coraz bardziej złowrogo brzmią słowa Kurtza:

Ludzie nie lubią tutaj obcych. Można by pomyśleć, że to puszcza odcisnęła na nich swoje piętno. A może raczej uczyniły ich takimi masakry i podboje, handel i błogosławieństwa? [...]

– Możesz mi wierzyć – dodał – Tutaj niełatwo być obcym.

„Potworność! Potworność!” – tylko to ma w opowiadaniu Conrada do wyszeptania Kurtz, obcy, kiedy umiera w puszczy.²³

Obcość nie atakuje tylko tych osób, dla których puszcza jest nowością, czymś innym i nieznanym, pokonała ona jednak nawet Kurtza – owego „człowieka z wizją”, który przyszedł do niej jako do swojej własności i chciał nią władać. Nie zdołał tego osiągnąć. Chociaż rządził niepodzielnie całą swą bazą, ostatecznie poniósł klęskę, pozostając dla tubylców człowiekiem o ogromnym posłuchu, ale wciąż obcym.

Na problem wyobcowania w opisywanych tekstach można spojrzeć na dwa sposoby. Z jednej strony narrator jest postrzegany jako Inny, należący do odrębnej kultury, z drugiej zaś nie może się wyzbyć podobnego nastawienia względem tubylców. Wizerunek powielany przez obie strony jest wyrazem odczuć i obaw związanych z kimś radykalnie od nas innym²⁴. Nawet obecnie Afrykę ciągle opisujemy z punktu widzenia „białego”, i to „białego”, który uznaje nie tylko swoją inność,

21/ Na problem ten zwraca uwagę E. Rewers: „Koncepcja wielokulturowości nie tylko zatem utrwała zastane granice, niechęci i niezrozumienia, lecz służy, świadomie lub nie, rozwijaniu ideologii opartych na kulturowym fundamentalizmie, separatyzmie, rasizmie wreszcie. Zgodzie na wielość kultur nie towarzyszy bowiem w sposób automatyczny tolerancja dla inności, ich akceptacja i prawdziwe zrozumienie” (*Post-polis*, s. 199).

22/ Por. Z. Benedyktowicz *Portrety obcego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000, s. 83: „stereotypy mówią nam niewiele o tych, których dotyczą, bardzo wiele natomiast, nawet jeśli nie w sposób bezpośredni, o tych, którzy je wytworzyli”.

23/ Tamże, s. 159

24/ Tamże, s. 24-25: „Wizerunek ten nie jest wiernym odbiciem rzeczywistości. Nie jest także emocjonalnie obojętnym usystematyzowaniem wyczerpującej wiedzy na temat psychologii i właściwości kulturalnych grup sąsiednich [...]. W kształtowaniu tych wyobrażeń znacznie większą rolę odgrywa tradycja aniżeli indywidualne doświadczenia i sądy. Wizerunek taki to po prostu stereotyp”.

ale i wyższość. Ryszard Kapuściński zdaje sobie sprawę, iż ta sytuacja zamyka możliwość poznania i kontaktu:

Opisać proces przemiany białego w BIAŁEGO. Biały w Europie nie ma świadomości, że jest biały. Nie zastanawia się nad tym, nie żyje tą myślą. Natomiast biały w Trzecim Świecie staje się, w miarę upływu czasu, coraz bardziej biały. Jest ograniczony i izolowany przez to, że jest biały, a jednak sam będzie swoją białością umacniać, ponieważ dla niego białość – to wyższość (lub złudzenie wyższości).²⁵

Albiński podobnie opisuje ciągle występujący podział rasowy – jednak czyni to z pozycji mieszkańców Afryki, przez co zdaje się podział ten osłabiać, niwelować odczuwane różnice: „– Biali?– zdziwił się Jean-Luis. – Przejrzyjcie się w lustrze... Afrykańskie słońce już was przyciemniło! Ty i twój przyjaciel Glen jesteście naszymi braćmi z południa!”²⁶ Jednak położenie Albińskiego jest szczególnie – jego opisy nie są dokonywane ani z punktu widzenia podróżnika ani kolonisty. Czarny Łąd jest mu znacznie bliższy niż Stanisławskiej czy Kapuścińskiemu – i to wcale nie z powodu czasu, jaki tam spędził, ale dlatego, że Afryka była kontynentem, na którym pracował. Zdaniem Iana Watta właśnie praca miała być obroną przed barbarzyństwem, brutalnie krzewioną cywilizacją i wyrzutami sumienia. To dzięki niej Marlow nie poddał się procesowi „stubyłczenia”, ona uchroniła go również od odrzucenia etyki, chociaż łączyła się z nieco sceptyczną biernością wobec innych ludzi. Była więc środkiem, który nie pozwalał ani na całkowite odrzucenie ideałów, ani też na ich bezwzględna akceptację – utrzymywała Marlowa w nieustannym napięciu. Podobne napięcie jest charakterystyczne również dla Albińskiego, niemogącego się wyrzec pewnej dozy wyższości wobec osób, które usiłują żyć w odmienny sposób.

Mit Afryki a problem utożsamiania się z Innym

Szczególne pozycja Afryki jako przedmiotu opisu wywodzi się z przeświadczenia, że spotkanie z nią nigdy nie służy jedynie zaspokojeniu ciekawości czy pragnienia egzotyki. Wybranie jej na miejsce wędrowki wywodzi się z przekonania, że poprzez poznanie kolebki cywilizacji możemy zrozumieć nie tylko własną teraźniejszość, ale także przyszłość. Stanowisko to wydaje się wspólne dla Stanisławskiej i Greene’a, podobne nastawienie jest zauważalne u Conrada – celem podróży Marlowa było spełnienie dziecięcych marzeń wypełnienia „białej plamy”, poznania zaklętego, tajemniczego miejsca, które fascynowało go niczym hipnotyzujący wąż – prawdopodobnie dlatego całą wyprawę Marlow wspomina w kategoriach marzenia sennego i koszmaru²⁷.

25/ R. Kapuściński *Lapidarium*, s. 17-18.

26/ W. Albiński *Obawiamy się buntu żandarmów*, w: tegoż *Królestwo potrzebuje...*, s. 46.

27/ I. Watt *Conrad w wieku...*

Graham Greene uzasadniał swą podróż pragnieniem zrozumienia samego siebie – czy owym centrum miało być Conradowskie jądro ciemności, nie wiemy. Jednak w przeciwieństwie do Marlowa, wybrał się w podróż w pełni świadomy jej symbolicznego, metafizycznego charakteru. Wyprawa Marlowa została, podjęta by dostać się do miejsc, których nigdy nie widział biały człowiek, ale nie wolno zapominać, że posiadała też swój całkowicie pragmatyczny cel – dlatego być może nieustanny kontrast między wykonywaną pracą a oczekiwaniami związanymi z odkryciem niedostępnych terenów jest odczuwany tak głęboko.

Stanisławska stara się nie czynić żadnych założeń co do miejsc, które opisuje. Nie waha się przekroczyć granicy oddzielającej Afrykę „cywilizowaną” od „dzikiej”. Nie ma w niej chęci oceniania ani klasyfikowania tego, co poznała. Jednak nawet ona w pewnym momencie ulega. Nie potrafi podążać dalej, kiedy orientuje się, że tym, co spotka, może być Conradowskie jądro ciemności. Z opóźnieniem działają na nią słowa napotkanego celnika, którego pytanie wraca do niej, gdy przygląda się ze zwątpieniem mapie, na której zaznaczono rzekę opisaną przez Conrada: „Pani lubi potworność”. Tego zdania trudno nie powiązać ze „zgrozą”, jaką w chwili śmierci ujrzał Kurtz. Natomiast Afryka Greene’a jest jednolita, wewnętrznie spójna, wszystko, co nie spełnia tych wymogów, jest jakimś wynaturzeniem, zaprzeczeniem jej cech. Nietrudno jest dojść do wniosku, że jednorodność jest efektem pierwotności – podział i zróżnicowanie dotyczy rzeczy już rozwiniętych.

Zupełnie inaczej postrzega Afrykę Karen Blixen. W książce Olgi Stanisławskiej stanowi to drugi biegun myślenia o tym kontynencie. Poglądy autorki *Pożegnania z Afryką* współczesna podróżniczka określa jako zwrot w stronę Genesis i archetypów Junga. Jednak w Afryce Blixen widziała dokładnie to, co chciała znaleźć – wolność od konwenansów, szczerłość i bezinteresowne zainteresowanie – wszystkie te cechy przypisała tubylcom. Afryka miała być dla niej ucieczką i ochroną, powrotem do kraju niewinności.

Czarny Łąd jest postrzegany niezwykle subiektywnie, nie tylko zresztą przez Karen Blixen i Josepha Conrada, których sposób myślenia o Afryce zaważył na współczesnym jej odbieraniu, ale nawet reportażystów. Nie bez znaczenia dla oceny wpływu czynnika subiektywizacji w prozie reportażowej jest fakt, że właśnie dzięki niemu możemy mówić o specyficznym statusie reportażu literackiego. Bo- wiem jeśli uznamy za jego definicję „sprawozdanie dziennikarskie z prawdziwych wydarzeń, wzbogacone o dokładny opis środowiska, charakterystykę postaci, wrażenia samego reportera, dającego w pewnym sensie (niekoniecznie wprost) czytelnikom do zrozumienia, jaki jest jego stosunek do przedstawianej rzeczywistości”²⁸, to nie mamy prawa uznawać za wadę nawet całkowicie subiektywnego opisu sytuacji, o ile tylko reporter nas o tym uprzedza.

^{28/} K. Wolny-Zmorzyński *Reportaż*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, Universitas, Kraków 2004, s. 174.

Z tych względów przeżycia dziennikarzy wprowadzają do przedstawianych zdarzeń element autentyczności. Nie zwalnia to wcale reportera ze spełnienia podstawowego wymogu gatunku, jakim jest „dobrze udokumentowane sprawozdanie z rzeczywistych zdarzeń”²⁹. Jednak w żaden sposób nie stoi to w sprzeczności z możliwością uczynienia z reportażu prozy artystycznej przez przybranie określonej konwencji narracyjnej czy częściowe skoncentrowanie się na samej postaci reportera, jego sposobach nawiązywania kontaktów z ludźmi i zbierania informacji³⁰.

Wydaje się, że Stanisławska poprzez skupienie się na właśnie tych czynnikach stara się zminimalizować wpływ stereotypów. Podróż, będąca próbą odnalezienia się w opisywanym świecie, trwa tak długo, jak długo odczuwa wspólnotę ze spotykanymi ludźmi. Warto się jednak zastanowić, czy aby na pewno odczuwana przez nią łączność jest pożądana przez innych, czy jej uczestnictwo nie jest przypadkiem próbą wdarcia się na teren, który na zawsze pozostanie jej obcy. Czy nie mamy tu do czynienia z „podglądaniem”?³¹

Autorka *Ronda de Gaulle'a* podjęła się wyjątkowo trudnego zadania, starając się subiektywnie opisać podróż, w taki sposób, by demaskować stereotypy, jakie istnieją w każdym z nas w stosunku do Afryki. Samej Stanisławskiej nie udało się jednak od nich uwolnić – nawet obalenie stereotypów świadczy o ich żywej obecności w procesie poznawczym. Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że przeżywane wydarzenia uległy rekonstrukcji, by jeszcze dobitniej potwierdzać zdanie pisarki. Początkowy mit obcości i odrębności Czarnego Łądu jest zestawiany z doświadczeniami budującymi kolejny – mit całkowitego utożsamienia i zdomowienia się w odmiennej kulturze. Wydaje się, że pisarka jest ciągle na granicy „utożsamiania się afirmującego tożsamość” a próbami przywłaszczenia cudzego życia. Coś, co dla Stanisławskiej było dowodem jej asymilacji (możliwość uczestniczenia w sytuacjach zamkniętych dla konkretnych grup w obrębie danej społeczności) jest argumentem za jej obcością – nie należeć do konkretnej grupy w jakimś społeczeństwie, to znaczy nie należeć do żadnej, być ciągle gościem, obserwatorem, któremu jest pokazywane dokładnie tyle, ile się chce, aby zobaczyć.

Podobnie skomplikowana była pozycja Kapuścińskiego: jako korespondent był od początku odgrodzony od poznawanej kultury nie tylko jako ktoś obcy, lecz tak-

29/ Tamże, s. 181.

30/ Z. Żabicki *Proza... proza...*, Warszawa 1966, s. 148.

31/ Por. E. Rewers *Post-polis*, s. 293-294: „Utożsamiać znaczy przede wszystkim utożsamiać się z Innym. Często strategia ta prowadzi aż do afiksacji, do pozornej śmierci podmiotu utożsamiającego się pozbawionego możliwości wyboru. [...] Utożsamiać się może jednak znaczyć również: odpowiadać sobie na pytanie: «Z kim można się utożsamiać, aby afirmować swoją własną tożsamość?» [...]. U podstaw przywłaszczenia, podobnie jak utożsamienia, znajduje się roszczenie do uznania. Różnica kryje się w pominięciu drugiej osoby, na gruncie danej kultury uprawnionej do potwierdzenia i nadania tożsamości, którą wszelkie strategie przywłaszczania usiłują usunąć”.

że oceniający. Stąd również jemu przysługiwały wyjątkowe prawa. Jednak rola reportera była w tym wypadku czynnikiem umożliwiającym obiektywizację przekazu (zwłaszcza przez rozdzielenie informacji od komentarza)³².

Przezroczystość osoby obserwującej i uczestniczącej w wydarzeniach jest fikcją, zwłaszcza kiedy ona sama określa przeżywane doświadczenia jako coś wyjątkowego i niespotykanego. A tak przecież do kontaktu z Afryką odnoszą się wszyscy wspomniani wcześniej pisarze. Nie sposób jest uznać za wadę towarzyszącego im przekonania o unikalnej wartości możliwości obserwowania Afryki. Podobnie jasne się staje, dlaczego większość z nich uległa złudzeniu niezapośredniczonego poznania – wszak właśnie swoisty zachwyty i podziw kształtowały ich sposób patrzenia na opisywane zdarzenia. Uczucia takie sprzyjają co prawda subiektywizacji, ale nie jest ona wysoką ceną za otworzenie przed czytelnikiem możliwości kontaktu z czymś zupełnie mu obcym.

Szczególna pozycja reportażu literackiego sprawia, że opisywane zdarzenia, nie tracąc nic ze swojego rzeczywistego istnienia, stają się bliskie odbiorcom dzięki osobie narratora. Droga do zrozumienia fenomenu opisu Afryki jest dla osób nieposiadających z nią żywego kontaktu niemożliwa. Czynnikiem, który kształtował postrzeganie tego kontynentu w prozie reportażowej, była próba przelamania nie tyle stereotypów (co byłoby z góry skazane na niepowodzenie), co dystansu. Złudzenie niezapośredniczonego poznania zdaje się podtrzymywane zupełnie celowo, tylko tak można przybliżyć czytelnikowi obcą przestrzeń:

W każdym razie nieprzypadkowo fenomen literatury stanowi punkt, w którym sztuka i nauka przechodzą w siebie nawzajem [...]. Pismo i to, co ma w nim udział, literatura, to zrozumiałość ducha uzewnętrzniiona w czymś najbardziej obcym. Nic nie jest równie czystym śladem ducha jak pismo, nic też jednak równie jak ono nie jest zdane na rozumiejącego ducha. Podczas odcyfrowywania i interpretowania pisma dokonuje się cud: przemiana czegoś obcego i martwego w bezpośrednią współobecność i zażyłość.³³

^{32/} Por. W. Pisarek *Kodeks etyki dziennikarskiej* w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, s. 430.

^{33/} H.-G. Gadamer *Prawda i metoda*, s. 238.